



FELIKS MACIEJEWSKI

St. strzelec Feliks Maciejewski

Po dłuższej tułaczce w pobliżu rodziny [?] już mi się sprzykrzyło, postanowiłem wyjechać. Po drodze wstąpiłem do Brześcia do kolegi, gdzie w tym dniu wpadła milicja i zostałem aresztowany. Zaprowadzono mnie do aresztu tymczasowo do wyjaśnienia i prowadzono śledztwo. Po pięciu dniach odesłali mnie do Brygidek, po miesiącu przesłali do czerwoniaka i tam zaczęły się rozmaite katusze. Po całych nocach ciągnęli na śledztwo, a żadnej odpowiedzi nie dawali i tak mordowali przez dziewięć miesięcy. A pewnego poranka wzywają pojedynczo. [nieczytelne] na celę, a tam siedzi dwóch NKWD-zistów i czytają: jako *socjalistyczowski [socjalno] opasny element srok tri goda łagrow*. I kazali podpisać.

Na drugi dzień załadowali do wagonów i zaczęła się jazda. Po drodze dawali rybę słoną i chleb – bochenek na sześciu, a wody nie dawali ani żadnej ciepłej zupy. Po pięciu dniach przeładowali nas na drugie wagony i tam zaczęła się poniewierka, zaczęła się jazda z bolszewikami i innymi bandytami. Ci dopiero dali się we znaki. Zaczęły się rabunki: na ubranie, buty, nawet na chleb się rzucali jak [nieczytelne].

I tak jechało się aż do Kotłas. Tam dopiero dał się we znaki mróz i głód. Spaliśmy pod namiotem, nie mając ani koca, ani siennika, gdy mróz dochodził do 70 stopni. Stamtąd odesłano [nas] do Uchty do kopalni, gdzie się zaczęły się te nieszczęsne normy. I tak człowiek z dnia na dzień bliżej śmierci, coraz to warunki gorsze. Z głodu zaczęli ludzie [nieczytelne] i różne choroby.

Jednego poranka stoimy przy bramie, a wtem przez głośnik dowiadujemy się, że Niemiec jest już w Rosji i za jakiś czas dowiadujemy się o umowie polsko-sowieckiej. Zaczęło się zwalnianie, pojedynczo zwalniali. Dostałem na drogę 45 rubli, porcję chleba i ruszyłem w drogę daleką, bo aż do Tocka [Tockoje].